

“Istota z Puszczy”

Od wieków z pokolenia na pokolenie krążyła legenda, może opowieść. Wszyscy mówili o niej jak przez mgłę. Tak jakby ktoś ją kiedyś powiedział dla żartu, a może dla przestraszenia małych słuchaczy, zafascynowanych opowieściami o smokach...Może to tylko sen, który kiedyś przyśnił się komuś i od tamtego czasu jest nazywany legendą. Jest ona bowiem opowieścią o kimś, kto na nowo połączył dwa światy, o kimś, kto był do tego przeznaczony. Wierzono, że dawno temu na świecie żyli prawdziwi jeźdźcy smoków, lecz była ich zaledwie garstka, panosząca się gdzieś w zakątkach wszechświata. Tylko oni znali i widzieli magiczne istoty o wielkich, potężnych i silnych skrzydłach, z ogonem tak długim, że zmiółłby za jednym zamachem całą wioskę, o łuskach, co świecą śmiercią w świetle księżyca i o oczach przepelnionych pustką i tajemniczością, które żyją w ciemnych puszczech i jaskiniach, głęboko pod naszymi stopami. Powiadano, że ci którzy urodzili się z wyjątkowym znamieniem na twarzy przypominającym zwykłą bliznę, (gdy zagłębi się w historię starszych pokoleń dowiaduje się, że jest ono w kształcie czegoś na wzór kła smoka, które jest dość charakterystyczne w wyglądzie) są naznaczeni przez los i połączeni niewidzialną nicią z tymi istotami..a bardziej z konkretną istotą. Nić ta jest tak mocna, że jeśli któremuś z połączonych stanie się krzywda, ich więź nie przetnie się, wręcz przeciwnie, umocni się z większą siłą. Niektórzy mówią, że może to doprowadzić do ponownego ożywienia, ale w tą część mało kto wierzy. Jednak pewnego razu coś zmieniło się wśród ludzi. Zaczęli odsuwać od siebie tę opowieść, wmawiając sobie, że nie istnieją smoki ani ich jeźdźcy i nigdy nie istnieli. Ten kto widział choć jedną osobę ze znamieniem, nie śmiał się do tego przyznać, z obawą odrzucenia i kpin ze strony społeczeństwa. Ta teoria była powoli tępiona i opowiadana tylko niegrzecznym dzieciom, które nie były posłuszne swoim opiekunom. Magia na jakiś czas zniknęła ze świata. Ludzie żyli własnym życiem, dopóki nie znalazł się ktoś, komu udało się przywrócić ludziom wiarę w magię oraz w ogromne, przepelnione śmiercią istoty. A wszystko zaczyna się w pewnej wiosce, Zachodnie Kopyto, słynącej z hodowli koni, oraz wyrobu podków dla cesarza i cesarzowej Złotego Pałacu...

Był mroźny, lecz wiosenny poranek. Mimo, że słońce dopiero wschodziło nad horyzontem, a natura mozolnie się wybudzała, moje ręce były wypełnione pracą zleconą przez ojca. Nie brałem się do tego z zapałem, dlatego co jakiś czas byłem goniony i pośpieszany przez niego. Wolnym krokiem wyszedłem z chaty i poczłapałem w stronę studni znajdującej się tuż obok kuźni, w której pracuje mój ojciec. Potrzebowałem wody, aby wymyć podłogi w domu.

- O nie...woda zamarznięta... - szepnąłem pod nosem z grymasem. Nie dziwiło mnie to, ponieważ ostatnio wiosny na zachodzie są mroźne. Przez to klimat nam nie dogadzał, więc musieliśmy mieć swoje zapasy na wszelki wypadek. Przypominałem sobie o tym i szybko pobiegłem do sporego pomieszczenia z zapasami pod naszą chatą. Gdy zacząłem rozglądać się za wiadrami wypełnionymi wodą, mogłem dostrzec tylko warzywa w drewnianych skrzyniach wykonanych przez mojego ojca, rozmaite przyprawy, od czarnego pieprzu po kurkumę i niewiadomego mi pochodzenia proszki. Miałem już wychodzić z piwniczki, lecz w ostatnim momencie w oczy rzuciło mi się wiadro z wodą stojące w ciemnym rogu między belkami drewna. Uśmiechnąłem się lekko i poczułem ulgę, że nie muszę pytać innych mieszkańców wioski o wiadro z wodą. Zapewne i tak o takiej wczesnej porze mało kto otworzyłby mi drzwi. Wziąłem wiadro i poszedłem z nim do chaty. Gdy myłem podłogi nagle ciężkie drewniane drzwi

wejściowe otworzyły się, a w nich stanęła ogromna sylwetka mężczyzny ubranego w różne skórzane szaty i futra. Zimne powietrze od razu wlało się do domu, ożywiając moją zmęczoną twarz.

- Skończyłeś już? - zapytał mężczyzna, zamykając za sobą drzwi. - Mam dla ciebie listę kolejnych zadań. Niestety musisz mnie wyręczyć w obowiązkach domowych, wyjątkowo dzisiaj mam dużo zleceń na podkowy. Dasz radę skończyć wszystko do wieczora?

- Spróbuję, ojciec. Na pewno nie potrzebujesz mojej pomocy przy pracy? - spytałem z nadzieją, że nie będę musiał tkwić po uszy w nudnych robotach. Mógłbym robić wszystko, tylko nie to...po prostu chciałbym oderwać się od codziennej rutyny, choć na moment zrobić coś, czego nigdy dotąd nie robiłem, poznać nowe rzeczy, nauczyć się czegoś...lecz nie mogłem zawieść ojca.

- Dziękuję Aiden, lecz tym razem wolę byś zajął się swoją pracą.

Nie sprzecząc się dłużej, tylko westchnąłem i kiwnąłem głową. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko na moją odpowiedź i ruszył w stronę swojego pokoju. Ostatnio ciężko pracuje i nie ma dla mnie zbyt wiele czasu, w końcu słyniemy z wyrabiania podków dla cesarzy jak i zwykłych mieszkańców Zachodniego Kopyta. Czasem nawet i poza wioską ludzie zlecają mu wykuwanie dla nich podków. Z tego też powodu nasz status jest wysoki, więc możemy pozwolić sobie na wygody w postaci osobnych pokoi, kuchni i sporej spiżarni. Dlatego utrzymywanie w chacie czystości jest niekiedy ciężkie i ktoś zawsze musi dbać o pomieszczenia.

Lista podarowana przez ojca była dość długa, więc miałem co robić. Wpierw zająłem się karmieniem i czyszczeniem koni, szczególnie ciężarnych klaczy, które za niedługo miały termin porodu. Przebywanie ze zwierzętami było dotychczas moim sposobem odstresowania się i zrelaksowania. Od dziecka konie były częścią mojego życia. Z jedną klaczą nawiązałem szczególne więzi. Miała na imię Valeria. Była siwa, z czarnymi skarpetkami oraz białą odmianą na głowie w kształcie przypominającą jedną z faz księżyca - ubywający sierp. Była dostojna, miała długą i lśniąca grzywę oraz ogon.

Po wyczyszczeniu koni i wysprzątaniu ich boksów poszedłem wynieść zurzytą słomę na pole. Idąc przez wioskę, mogłem już dostrzec pracujących mężczyzn oraz kobiety bawiące się z dziećmi i wieszające ciuchy na płótkach obok ich domów. Wioska jak co dzień wypełniła się radosnymi śmiechami młodych i pogawędkami starszych. Jeden z mężczyzn, Ralf, zauważył mnie kątem oka, gdy pchałem z trudem ciężką drewnianą taczkę.

- Aiden! - krzyknął machając w moją stronę. - Chodź tu dziecko, mam dla ciebie pewną sprawę.

- Tak, panie Ralfie? W czym mogę pomóc?

- Mój chłopcze, czy mógłbyś przekazać Hektorowi, że potrzebuję na jutro czterech podków dla mojego konia? Będę bardzo wdzięczny. I przekaz koniecznie pozdrowienia! Dawno nie widziałem Hektora, a sam mam robotę po uszy, więc nie mogę go odwiedzić...wiesz jak to jest. Ty również ciężko pracujesz, jak widzę. Ciesz się mną, a teraz zmykaj, bo ci zabieram czas!

- Dobrze, do widzenia panie Ralfie!

Pod koniec dnia, gdy słońce powoli zachodziło, a niebo przepelniały bajeczne kolory różu i jasnego błękitu, kończyłem swoje obowiązki. Po rozpaleniu w kominku szykowałem kolację dla siebie i ojca. Kolacja składała się z żytniego chleba, zupy z warzyw, które dostaliśmy od sąsiada oraz dużej drewnianej deski z szynkami i kielbasami. Rozkładałem część potraw na stole, gdy w tym samym czasie do chaty wszedł zdyszany, brodaty mężczyzna. Przywitał się ze mną i zaczął ściągać z siebie mnóstwo warstw futer i pasów z narzędziami, które następnie położył niechlujnie na małym stoliczku przy drzwiach wejściowych.

- Gorąco oraz przepysznie! - zaśmiał się siadając przy stole. - Widzę, że dzisiaj nie pożalowałeś drewna. To dobrze, ma być podobno zimna noc, znowu pewnie będzie padać. Będzie trzeba odśnieżać... - zamyślił się na chwilę. - Zajmiesz się tym, proszę? - z jego głosu było wyraźnie słychać niepewność, tak jakby był przekonany, że odmówię.

- Pewnie, rano wszystko odśnieżę - odpowiedziałem. - Tato...? Wiem, że masz dużo pracy, ale...pan Ralf potrzebuje czterech podków na jutro...i jeszcze cię pozdrawia. Mówił, że chciałby cię odwiedzić, ale także ma dużo na głowie.

- Hm...spróbuję je wykluć dzisiaj w nocy. A! O mało bym zapomniał. Dostałem dwa dni temu list od naszego cesarza Kahlina. Pilnie potrzebuje podków do pałacu. Problem w tym, że sam nie jestem w stanie ich dostarczyć. Nie mam kompletnie czasu. Zrobisz to dla mnie? - zapytał łagodnie. - Nie musisz odśnieżać podwórka, list jest ważniejszy. Wiem jak daleko jest do samego cesarstwa, dlatego myślę, że Valeria będzie miała ochotę na przejażdżkę. W końcu...od śmierci twojej matki nie ruszała się ze stajni.

Po tym zdaniu ucichł na moment, a ja spuściłem wzrok na swoje ręce. Były jasne, tak samo jak mojej matki, lecz niestety tylko to po niej odziedziczyłem. Jej cera była biała jak śnieg. W myślach przewijały mi się krótkie wspomnienia o niej...długie, czarne włosy, piękny czerwony uśmiech...nie pamiętałem zbyt wiele o niej, jedynie z opowieści ojca. Bardzo ją kochał, ja również. Dlatego jest teraz nam tak ciężko, gdy nie czujemy jej ciepła. Lecz odpuściłem sobie żalobę. Nie był na to odpowiedni czas.

- Mam je dostarczyć do samego pałacu? A skąd będą wiedzieć, że jestem twoim synem, a nie złodziejem czy innym obcym? - zapytałem.

- Weźmiesz ze sobą list i pokażesz strażnikom, a potem cesarzowi, wtedy nie powinno być problemów. Tylko nie zgub go, proszę.

Na to tylko przytaknąłem mu, jednocześnie stawiając resztę jedzenia na solidnym stole.

- Pyszności! - zawołał z zachwytem i zaczął łapczywie jeść potrawy. Wieczorem po zjedzeniu kolacji przygotowywałem się do spania. Z dworu było słychać ostatnie ćwierkanie ptaków i rżenie koni.

- Jutro wielka wyprawa... - szepnąłem do siebie, kładąc się na łóżku i jednocześnie gasząc palącą się świeczkę, stojącą na nocnej półce.

Rankiem, przed wschodem słońca szykowałem się do podróży. Do skórzanej torby pakowałem zapasy jedzenia na kilka dni, wodę w bukłakach wykonanych ze skóry bydlęcej oraz parę ciuchów na wszelki wypadek, a także podkowy, które miałem dowieźć do Cesarza Kahlina i list, który miałem mu wręczyć.

Gdy wszystko było gotowe ruszyłem w stronę stajni, by osiodłać klacz, przy okazji zabrałem ze sobą lampę naftową i zapas nafty, aby oświetlać drogę w nocy. Po ubraniu konia, wskoczyłem na niego i pędem wyjechałem z wioski. Z tyłu głowy dręczyły mnie wyrzuty sumienia. W końcu zostawiłem ojca samego z domem i kuźnią. Ale wiedziałem, że nie mogłem sobie zaprzętać tym głowy, musiałem jak najszybciej dostarczyć podkowy do cesarstwa.

Gdy byłem już za wioską poczułem przeszywające zimno, mimo że byłem ciepło ubrany. Zauważyłem to również u Valerii, ponieważ klacz zaczęła rzeć z niezadowolenia i szarpać się, więc musiałem ją uspokoić. Nie spodziewałem się tak nagłej zmiany temperatury po wyjechaniu z wioski. Jechałem wolno, by nie tracić energii klaczy. Rozejrzałem się. Nie widziałem żadnej żywej duszy oprócz mnie i Valerii. Poczułem nagły niepokój, jednak zignorowałem to. Kiedy trochę opanowałem się, wyciągnąłem z torby mapę, by zorientować się, czy jadę w dobrym kierunku. Po niecałej godzinie mozolnej drogi bez końca przez mroźne tereny dotarłem do miejsca, gdzie mróz znikł, tak jakby wiosna była od początku ciepła i pachnąca zielenią bez żadnych śniegów. Pogoda była bezchmurna i piękna, słońce grzało tak, że zacząłem się pocić w warstwach ciepłych, zimowych ubrań, które miałem na sobie. Zdjąłem, co mogłem by poczuć choć trochę ulgi, następnie upchałem ciuchy do jednej z toreb. Wygrzebałem z niej również bukłak, więc wziąłem go i napiłem się łapczywie. Zwierzę zauważyło, że piłem i wydało z siebie marudne rzenie. Podzieliłem się z nim i dalej jechałem przed siebie.

Chwilę potem z daleka ujrzałem ogromne kamienie i różowe drzewa. Pełno różowych drzew. Spojrzałem niepewnie na mapę. Przesmyk Wiśni. Ponownie ogarnął mnie niepokój i strach. Przesmyk Wiśni wyglądem nie zapowiadał nic złego, jednak to piękne miejsce, szczególnie piękne wczesną wiosną, gdy na drzewach pojawiają się setki różowych kwiatów, jest bardzo zdradliwe i niebezpieczne. Idealne dla barbarzyńców napadających wędrowców zachwycających się urokiem przesmyka. Kątem oka szukałem innej drogi okrężnej, ale wszystko było zagrodzone solidnymi kamieniami, a jedyne przejście do cesarstwa prowadziło przez Przesmyk Wiśni. Ostrożnie wjechałem w jego głąb, rozglądając się we wszystkie strony. W myślach modliłem się, by nic na mnie nie napadło chociaż wątpiłem, że uda mi się wyjechać stąd bez szwanku. Powoli stępowałem, uszy mojej klaczy skierowały się do tyłu, a ogon przytwierdził się do jej ciała, co oznaczało, że i ona czuła się nieswojo i niebezpiecznie. Byłem już w połowie drogi przez przesmyk, gdy nagle z góry usłyszałem niewyraźne głosy. Valeria spłoszyła się i zaczęła brykać.

-Cicho! Usłyszają nas! - szepnąłem do niej, a po chwili klacz, tak jakby zrozumiała, co do niej mówię, ucichła, lecz napięła się i ostrożnie stawiała krok za krokiem.

Po chwili głosy stały się donośniejsze. Nim się zorientowałem, że jestem w pułapce bez wyjścia, wokół mnie pojawili się barbarzyńcy. Jeden z nich wyszedł przed pozostałych.

-Zgubiłeś się chłopczyku? - zadrwił ze mnie. - Nie boisz się tu chodzić? Masz okazałego konia...Hej chłopcy! Przeszukajcie go! - machnął ręką by dać znać innym barbarzyńcom, a ci od razu zaczęli podchodzić do mnie, przeszukiwać rzeczy, a nawet próbowali zrzucić mnie z klaczy. Koń ze strachu zaczął brykać, szarpać się i rzeć jak nigdy dotąd, z kolei ja krzyczałem na nich w nadziei, że mnie zostawią. Jednak po dłuższej chwili szarpaniny zdołali mnie zrzucić. Gdy upadłem, poczułem nagły i mocny ból w nodze. Bałem się, że to złamanie. Nie miałem siły się podnieść, ani dalej wołać o pomoc. Bandyci zabrali mi wszystko, co miałem...tak przynajmniej myślałem. Na szczęście robili to dość niechlujnie. W jednym momencie popatrzyłem na Valerię. Ze łzami w oczach oglądałem jak łapią ją na liny, a gdy klacz stawiała opór, krzyczeli na nią i uderzali w zad. Pozwolili mi oglądać tę scenę bez

możliwości uratowania zwierzęcia. Gdy odchodzili z nowymi łupami, chciałem wstać i pobiec za nimi, lecz jeden z bandytów, brunet, o gęstej brodzie i drwiącym uśmiechem, swoim butem przybił mnie bardziej do ziemi i śmiejąc się ze mnie. Złość narastała we mnie jak szalona, chciałem zemścić się za Valerię, ale okropny ból w nodze krzyżował mi plany. Dalej nic nie pamiętałem...

Obudziłem się w nocy. Cały obolały. Musiałem opanować w sobie emocje. Chciałem wstać, lecz ból, szalał mi w nodze tak, że nie mogłem go uspokoić. Przypomni mi co się stało za dnia. Rozejrzałem się. Pojedyncze rzeczy, które zabrałem ze sobą leżały porozrzucone po całym przesmyku. Nigdzie nie było śladu po mojej klaczy, ani po tych bandytach. Byłem tylko ja w samym środku przesmyku. Kwiaty wiśni powoli spadały z drzew przez wiatr. Z każdą chwilą rozumiałem, dlaczego tak wiele wędrowców próbuje znaleźć inne drogi okrężne i nie decyduje się na przeprawę przez przesmyk.

-Eh...Co ja teraz zrobię...nie mam mapy, nie mam konia...Oh droga Valerio...gdybym mógł ci wtedy pomóc... - w jednej sekundzie załało mnie łzami. Panika opanowała moją głowę. Siedziałem tak przez kilka minut, próbując dojść do siebie i zacząć myśleć racjonalnie, jednak gdy tylko pomyślałem o ojcu, wiosce czy klaczy łzy płynęły z moich oczu na nowo i tak przez resztę nocy. Nie miałem siły...

Obudziłem się ponownie, tym razem ranem. Słońce grzało mnie w twarz i oślepiało oczy. Podniosłem się na ostatnich siłach i pokuśtykałem w stronę pozostałych rzeczy, których barbarzyńcy nie zabrali. Kilka owoców, jeden bukłak wody, rozdarte ciuchy, gdzieś w kącie lampa naftowa z małą zawartością nafty w środku i...ku mojemu zdziwieniu cała torba podków. Widocznie stwierdzili, że bardziej przyda im się coś, co będą mogli korzystniej sprzedać, bo po co mają kraść, jak nie po to, by potem zarobić na swoich zdobyczach. Mimo tego mój cel podróży nie został skradziony, co mnie w małym stopniu podniosło na duchu. Głowiłem się tylko nad jednym problemem...jak mam dotrzeć do cesarstwa pieszo bez mapy, a w dodatku ze złamaną nogą? Musiałem ją usztywnić, by móc chodzić sprawniej i zapobiec pogorszeniu się złamania. Usztywnienie wykonałem z grubej gałęzi z drzewa wiśni, a następnie przywiązałem ją częścią liny znalezionej przed przesmykiem. Dodatkowo użyłem kolejnej gałęzi, by imitowała laskę, dzięki której będzie mi wygodniej wędrować przez dalszą drogę.

Szedłem długo. Dłużej niż mogłem sobie wyobrazić. Na szczęście zapamiętałem trochę drogi do cesarstwa, gdy patrzyłem wcześniej na mapę. Idąc, mogłem zauważyć zmianę otoczenia i temperatury. Słońce było pełne i grzało tak, że wypalało skórę. Ziemia powoli zamieniała się w piasek i pojedyncze kamienie. Wtedy przypomniało mi o pewnej pustyni na drodze do mojego celu. Pustynia nosiła nazwę Pustynia Żywych Piasków i nie bez powodu, ponieważ z opowieści mojego ojca, i innych mieszkańców wioski pustynia ta była przepełniona magicznymi piaskami, a każdy z nich był innego rodzaju i miał inne zdolności oraz moc. Każdy piasek był żywy, dlatego trzeba być uważnym. Powiadano, że ta pustynia jest portalem otwierającym drogę do innego świata, a właśnie w tym świecie był cel mojej podróży. Cesarstwo bowiem leżało w magicznej krainie, w której podobno poza wdziękiem i wyjątkowością tego miejsca, nawet magia istnieje. Magia oraz jak kiedyś wierzano, smoki. Lecz ja zawsze uważałem te historyjki za zmyślane i niegodne wierzenia w nie.

Gdy już byłem w samym środku Pustyni Żywych Piasków, widziałem w oddali cesarstwo. Ta myśl uradowała mnie, jednak nie na długo. Wystarczyła jedna chwila nieuwagi, a ja już byłem po kolana w dziwnie świecącym na czerwono piasku. Wszelkie poruszenie się i próby wydostania powodowały

szybsze tonięcie. Zachowałem zimną krew i powoli wydostawałem się z zasadzki. Kosztowało mnie to sporo wysiłku, ale ostatecznie dałem radę uwolnić się. Kolejne kroki stawiałem powoli z uwagą i ostrożnością. Nagle coś błysnęło mi przed oczami...widziałem tylko niebieskie drobinki, a po nich...moja matka. Widziałem jak tańczyła w strumyku obok naszego domu. Była uśmiechnięta, jej włosy były rozpuszczone i latały we wszystkich stronach. Była ubrana w piękną, niebieską suknię. Wyglądała jak księżniczka. Jasna cera, czerwone usta pełne śmiechu. Widziałem jak cieszy się tą chwilą. Widziałem to po jej błyszczących, jasnozielonych oczach. Stałem w bezruchu, zastanawiając się, jak z gorącej pustyni nagle znajduję się obok domu i w dodatku widzę moją matkę.

- Chodź! Potańczmy! - krzyknęła do mnie z radością w głosie. Chciałem do niej podejść, lecz nie mogłem się poruszyć. Nic nie mogłem zrobić. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem w transie spowodowanym przez kolejny magiczny piasek, na który stanąłem. Nigdy nie czytałem o magii tych piasków i jak się z nich wyzwolić. Pozostało mi tylko robienie wszystkiego, byle wybudzić się z hipnozy. Próbowałem ruszać każdymi częściami ciała, próbowałem przypomnieć swojemu umysłowi, że to tylko złudzenie, że to tylko moja wyobraźnia. Poczułem strach na myśl pozostania w tym transie do końca życia, ale nagle...Wszystko wróciło do normy. Znowu byłem na pustyni sam, ze złamaną nogą i daleko od domu. Otrząsnąłem się, a chwilę po opanowaniu myśli ruszyłem ponownie przez pustynię. Wyuczyłem się po drodze, że magiczne piaski są tylko w poszczególnych miejscach i łatwo je odróżnić. Każdy piasek ma swoje, unikalne drobinki i jest trochę innego koloru niż zwykły pustynny piach. Musiałem być bardzo skupiony, by kolejny raz na trafić na inny, lub ten sam magiczny piasek. Było to ciężkie, lecz ostatecznie udało mi się przejść przez pustynię.

Reszta drogi do pałacu była spokojniejsza, poza pojedynczymi rzekami, przepaściami i pagórkami, które musiałem pokonać. Po kilku godzinach wędrówki w końcu mogłem stanąć przed wielką budowlą, zaprojektowaną bardzo szczegółowo, z elementami złota, kwarcu i materiałów, których jeszcze nie widziałem na oczy. Pałac odbijał się w słońcu tak magicznie, że nie mogłem oderwać od niego oczu. Przy ogromnych drzwiach wejściowych stali strażnicy ubrani w srebrne, lśniące zbroje. Gdy zauważyli mnie, jeden z nich podszedł do mnie, i z pogardą zmierzył mnie wzrokiem.

- Potrzebujesz czegoś, młodzieńcze? - spytał niepewny.

- Tak, tak...miałem dostarczyć podkowy dla cesarza Kahlina...proszę, oto list, który mój ojciec dostał od niego.

W tym momencie przypomniało mi się o liście. Kompletnie zapomniałem sprawdzić, czy go również nie zabrali barbarzyńcy. Sięgnąłem ręką do torby ze wszystkimi rzeczami, jakie udało mi się zebrać po napadzie. Widziałem jak strażnik powoli niecierpliwił się i już chciał coś powiedzieć, gdy nagle z torby wyciągnąłem średniej wielkości list z pieczęcią królewską.

- Proszę! - zawołałem i wręczyłem list strażnikowi. Ten otworzył go i przeczytał. Po chwili oddał mi list i lekko uśmiechnął się.

- Chodź. Zaprowadzę cię do Jego Mości.

Wchodząc do pałacu, mogłem dostrzec piękno tego miejsca. Wszystko tam zachwycało swoim wdziękiem i elegancją. Przez chwilę zapomniałem, po co tu jestem, lecz z transu wyrwał mnie strażnik. Gdy weszliśmy do komnaty, gdzie cesarz Kahlin i cesarzowa Caliste siedzieli na swoich tronach. Tron

cesarza był czarno-czerwony, z mnóstwem szczegółów ze złota, natomiast tron cesarzowej mienił się zielonymi, na przemian z białymi kryształami. Sama cesarzowa była przepiękna. Z tyłu głowy przypominała mi matkę. Jej widok sprawił, że poczułem nagłą ulgę w sercu.

- Panie, ten chłopak podaje się za syna Hektora Wazkiego, kowala mieszkającego w Zachodnim Kopycie. Ma dla ciebie podkowy, o które prosiłeś jego ojca. - przedstawił mnie i popchnął lekko do przodu, by cesarz mógł mi się przyjrzeć. Ja również przyglądałem mu się trochę. Zauważyłem, że miał dość młode rysy twarzy. Wyglądał na silnego, był także przystojny i elegancko ubrany. Miał średniej długości ciemnobrązowe włosy, podobne do koloru moich, które upięte były w małego koka, lecz niektóre pasemka opadały mu na twarz i szyję. Ukłoniłem się lekko, ponieważ noga nie pozwalała mi na więcej.

- Masz list ze sobą? - zapytał.

Przytaknąłem i podałem mu pismo. Przeczytał go uważnie, a po minucie jeszcze raz spojrzął na mnie.

- Masz złamaną nogę? Nie wyglądasz najlepiej. Dziękuję ci mój drogi...? - z zakłopotaniem dał, abym dokończył jego zdanie.

- Aidenie, Jego Cesarska Mość. - dokończyłem.

- Aidenie! Dokładnie. Dziękuję ci mój drogi Aidenie za dostarczenie podków do mojego cesarstwa. Widzę, że podróż cię zmęczyła, przyjmij więc w imię mojej wdzięczności pomoc i opiekę, którą ci zapewnię na te kilka dni, dopóki nie poczujesz się lepiej.

Cesarz po tym uśmiechnął się ciepło i zawołał służki, aby zaprowadziły mnie do jednego z pokoi gościnnych.

Powoli kuśtykałem za służkami przez część pałacu, aż dotarliśmy do pokoju. Był całkiem przestronny i elegancko udekorowany. Poczuję wtedy wstyd, ponieważ wiedziałem, że nie byłem nikim ważnym, a i tak cesarz przyjął mnie z otwartymi ramionami.

- Twoja noga nie jest w najlepszym stanie. - powiedziała jedna ze służek, gdy próbowałem usiąść na dużym, wygodnym łóżku.

- Masz rację... - odpowiedziałem spoglądając na opuchniętą nogę. Bolało tak, że chciałem krzyczeć, lecz powstrzymałem się i nie okazywałem tego.

- Zaraz przyjdzie do ciebie pałacowa medyczka i opatrzy ci złamanie. Czekać tu spokojnie i nie chodź za dużo.

Przytaknąłem jej tylko nieśmiało, a ona wraz z dwoma innymi służkami wyszła z pokoju. Rozejrzałem się z zachwytem. Dalej nie mogłem uwierzyć, gdzie jestem. Z drugiej strony martwiłem się o to, czy mój ojciec będzie się niepokoić, gdy nie wrócę do domu przez dłuższy czas. Jednak przypominałem sobie, że mogę napisać do niego list. Uważając to za dobry pomysł, zacząłem szukać jakiegoś papieru i pióra do pisania. Gdy je znalazłem, napisałem list, nie za długi, ale taki by ojciec był pewny, że wszystko ze mną w porządku.

“Ojcze, jeśli martwisz się o to, dlaczego nie wracam do domu, spokojnie, ze mną wszystko w porządku. Dbaj o dom i przede wszystkim o samego siebie. Niedługo się zobaczymy.

Twój ukochany syn Aiden.”

Gdy skończyłem, odłożyłem pióro na stoliczek przy łóżku, a list zgiąłem w pół i położyłem obok pióra. Pomyślałem, że nie będę od razu prosić cesarza, aby przekazał list, aż do mojej wioski.

Nie musiałem długo czekać na przyjście medyczki. W kilka minut został założony mi gips, więc mogłem poczuć się lepiej. Sprawdziła mi przy okazji inne otarcia i rany. Na uśmierzzenie bólu podała mi herbatę z jakichś ziół. Nie znałem ich nazw, wiedziałem tylko, że smakowała delikatnie kwiatowo, może z nutą pokrzywy. Od razu po wypiciu ból w nodze uspokoił się. Ja również poczułam się dużo lepiej.

- Jaka to herbata? - spytałem jej.

- Kwiatowa z imbirem i rozmarynem. Idealna do ukojenia bólu i cierpienia. Podam ci jeszcze jej dwie filiżanki za jakiś czas. Co do nogi... - zamyśliła się na moment. - Myślę, że możemy jej dać z tydzień na zrost kości i drugi na zregenerowanie całego złamania jak i innych otarć. Wydobrzejesz. Daję ci słowo.

Po tych słowach uśmiechnęła się do mnie delikatnie i zostawiła mnie samego w pokoju. Resztę dnia spędziłem, leżąc w łóżku i pijąc herbatę.

Na drugi dzień obudziłem się z mniejszym bólem nogi, co mnie pocieszyło. Ta herbata ziołowa była bardzo skuteczna. Już miałem wstać z łóżka, lecz gdy postawiłem jedną, a potem drugą nogę, nie potrafiłem zachować równowagi, przez co przewróciłem się. Mimo, że ból zmalał, kość była wciąż w słabym stanie i nie dawała rady utrzymać ciężaru ciała. W tym momencie do pokoju weszła jasnowłosa służka z tacą śniadania. Przeraziła się, gdy zobaczyła mnie leżącego na podłodze. Szybko odłożyła tacę na komodę przy drzwiach i podbiegła do mnie, by pomóc mi wstać.

- Nie powinienes wstawać! - krzyknęła piskliwie z zmartwieniem w głosie. - Noga się jeszcze nie zregenerowała!

- Przepraszam. Nie umiem usiedzieć w miejscu. Chciałem zobaczyć, czy uda mi się stanąć na niej. - odpowiedziałem. Rzeczywiście. Nie potrafiłem leżeć w łóżku przez cały czas. W domu już od wczesnej godziny wykonywałem obowiązki, a tutaj muszę leżeć i się marnować, co zawsze mi się nie podobało.

Dziewczyna po tym tylko westchnęła i podała mi srebrną tacę, na której zaserwowana była duża porcja owsianki z różnymi owocami, obok niej kawałek czekoladowego ciasta, a do popicia dostałem sok ze świeżych malin. Służka powiedziała, że sok jest kolejnym lekarstwem, który powinien pomóc moim ranom się szybciej zagoić.

Kiedy powoli wybijało południe, postanowiłem wykorzystać czas spędzony w łóżku, czytając pierwszą, lepszą książkę poleconą przez medyczkę, która stale mnie doglądała. Lektura nie była porywająca, jednak stwierdziłem, że i tak nie mam co robić. Byłem w połowie akcji, gdy nagle drzwi od pokoju otworzyły się, a w progu stanął sam cesarz. Od razu odłożyłem książkę i spróbowałem ukłonić się, ale on tylko machnął ręką.

- Nie oczekuje od ciebie ukłonów, Aidenie. Spokojnie. Kiedy strażnik przedstawiał cię, zauważyłem na twojej twarzy pewną...bliznę. Czy wiesz może, jak się pojawiła na twoim policzku? - spytał zaintrygowany, powoli idąc w moją stronę. Jego ton głosu był tajemniczy, co przyprawiło mnie o gęśią skórę.

- Mam ją od urodzenia...a bardziej, ojciec mi powiedział, że jak byłem mały zostałem drapnięty przez kota, z którym się wtedy bawiłem. - odparłem szybko.

- Hm...A byłbyś w stanie uwierzyć, gdybym powiedział ci, że twój ojciec cię okłamał? - spojrzałem na niego ze zdziwieniem. - Otóż, istnieje pewna legenda i sądzę, byś poznał ją, gdy jeszcze nie jest za późno. - kontynuował w tym czasie podając mi laskę. - Chodź ze mną do biblioteki.

Gdy weszliśmy do wielkiego pomieszczenia wypełnionego wysokimi półkami książek, Kahlin podszedł do jednej z nich i wyciągnął grubą, i masywną księgę. Otworzył ją na pewnej stronie i przybliżył do mnie. Była tam mowa o legendzie, o której wspomniał mi cesarz: "Dawno, dawno temu na świecie żyli ludzie, urodzeni z magicznym i wyjątkowym znamieniem w kształcie kła smoka. Jest to dar, umożliwiający wejście w silną więź z istotą z łuskami czarnymi jak smoła, z ogromnym ogonem i skrzydłami". Znamie w kształcie kła smoka...nie, ja na pewno nie jestem jednym z nich.

-Tak myślałem... - zaczął po chwili mężczyzna. - Że jesteś jedną z tych osób. To wielki zaszczyt i dar. Powinieneś wyruszyć i znaleźć tę istotę, a w raz z tym przywrócić ludziom wiarę w magię, o której zapomnieli. Aiden, jesteś ostatnią szansą, aby połączyć dwa zagubione światy! - zawołał donośnie.

Jeśli naprawdę jest tak jak mówi cesarz, to może jest to prawdą...w sumie słyszałem to i owo od niektórych mieszkańców wioski.

- Ale cesarzu, moja noga nie da rady przejść takiej drogi. Sam nie wiem czy ja dam radę...co jeśli to tylko bajka?

- W każdej legendzie jest ziarnko prawdy, mój chłopcze. - odpowiedział, a po chwili milczenia dodał: - Zdradzę ci pewien sekret...otóż widziałem raz smoka. Było to dawno temu, lecz dalej pamiętam jego majestatyczny wygląd. Uwierz mi, jeśli to ty jesteś jednym z jeźdźców smoków, powiążesz więź z nimi. Musisz wyruszyć i je odnaleźć, lecz nie teraz, dopiero jak twoja noga będzie sprawna.

Dwa tygodnie po dowiedzeniu się o legendzie moja noga w końcu wyzdrowiała, kość się prawidłowo zrosła, a wszelkie rany zagoiły. Byłem gotowy do podróży. Cesarz Kahlin wytłumaczył mi całą drogę. Dowiedziałem się, że najpierw muszę przedostać się na drugą stronę Rzeki Ahtohallan, następnie przez Góry Zapomnienia, a na koniec wejść w głąb Puszczy Cieni, w której żyją smoki. Uprowadził mnie o trudach tej wyprawy, lecz chciałem przekonać się, czy to wszystko jest prawdą.

Wyruszyłem wczesnym rankiem, by szybciej dotrzeć do pierwszego miejsca. Droga do rzeki była prosta i nie napotkałem dużo przeszkód. Obawiałem się tylko tego, że nie miałem ze sobą żadnej łódki. Słyszałem też o magii rzeki, jednak nie wiedziałem, na czym ona polegała. Spojrzałem ze zmartwieniem w wodę. Była błękitna z nutką morskiej zieleni w sobie. Przyjrzałem się jej bardziej i w jednej sekundzie ujawniła mi się nimfa morska. Przeraziłem się na jej widok. Spojrzała na mnie i przybliżyła się.

-Twoje oczy mówią po co tu przybyłeś. Na drugą stronę przedostać się możesz tylko jeśli twoja dusza jest czysta jak oszlifowany diament, zamiary masz dobre jak matka dla swoich podopiecznych, a umysł nie

przepelniony złymi duchami. Jeśli jednak rzeka ujrzy w tobie zło, bój się człowieku! Twoja kara będzie twoim upokorzeniem! - przestrzegła mnie.

Wyciągnęła swoją dłoń w moją stronę. Niepewny co się stanie, złapałem ją, a oczy nimfy wypełniły się świecąca bielą. Poczułem jej obecność w moim ciele, jak i w umyśle, ale po chwili to uczucie zniknęło, a oczy nimfy powróciły do normalnej postaci.

-Twoja dusza jest czysta, zamiary dobre, a umysł nieprzepelniony złymi mocami. Możesz przejść przez rzekę. - powiedziała i po chwili zmieniła się w krople wody, które spadły do rzeki. Woda utworzyła szklany most, przez który mogłem z łatwością przejść. Byłem lekko oszołomiony tym, co się wydarzyło natomiast cieszyłem się, że udało mi przedostać się na drugą stronę rzeki.

Następną przeszkodą miała być Góra Zapomnienia. Była dość wysoka, otaczały ją ciemne chmury. Przez chwilę przeszła mi przez głowę myśl wycofania się. Wygląd góry przerażał mnie, lecz naprawdę chciałem znaleźć tego smoka. Wspinaczka zajęła mi ponad trzy godziny. Ledwo wszedłem na jej czubek. Z wycięczenia nogi samoistnie się uginały i wykazywały sprzeciw. Na szczycie góry było szaro. Usłyszałem pojedyncze szepty.

-Człowiek...czysta dusza... - mamrotały.

Z każdą chwilą słyszałem ich więcej i więcej, oczy zasłoniła mi ciemność. Czułem, jak chciały przejąć mój umysł. Szeptały, chcąc omotać mi głowę. Złapałem się za nią i zacząłem krzyczeć by mnie zostawiły. To była czarna magia. Próbowwała przejąć kontrolę nad moim umysłem, wiedziałem to, lecz nie byłem w stanie odegnąć jej. W końcu postawiłem na swoje.

-Dość! Nie oddam wam swojego umysłu! Może i jesteś silna, czarna magio. Może i jesteś potężna, jednak ja jestem potężniejszy od ciebie! - zacząłem przekonywać się do swojej wagi i próbowałem odpędzić złe głosy. - Jeśli myślisz, że się poddam, mylisz się. Jestem jeźdźcem smoków, posiadam siłę, o której nie masz pojęcia!

Po dłuższej chwili cierpienia poczułem nagły spokój. Nie wiedziałem, skąd on przyszedł, lecz zobaczyłem światło, lekko granatowe, przebijające się przez czarne chmury. Wstałem osłabiony z ziemi i ruszyłem w jego stronę. Nagle wyszedłem na polanę, przed dużym lasem. Gdy się odwróciłem, nie było żadnego śladu po górze.

-Co...czym to było? - zapytałem sam siebie. - Może to był kolejny test...ale po co? W każdym razie, jestem na miejscu. Muszę teraz odnaleźć smoka...albo on odnajdzie mnie.

Puszcza przed, którą stałem była potężna. Drzewa sięgały prawie do chmur, a ich korzenie wyglądały jakby unosiły się w powietrzu. Od razu poczułem magię tego miejsca. Niepewnym krokiem powoli kierowałem się w głąb lasu, zastanawiając się, co czeka na mnie w jego środku. Aby łatwiej przedostawać się przez krzewy i wysokie trawy musiałem pozbywać się ich długim mieczem podarowanym przez cesarza. Przez to, że jego struktura była świeżo wyszlifowana, błyszczał się, jak najszybciej srebro, dając mi przy okazji niewielkie światło, dzięki którym mogłem więcej zobaczyć w ciemnych zakamarkach puszczy.

Zwiedzałem Puszcze Cieni na tyle długo, aby słońce mogło znów schować się za horyzont i pozwolić księżycowi i gwiazdom przejąć kontrolę nad niebem. Zmęczony szukaniem postanowiłem rozłożyć namiot

w maleńkiej części puszczy gdzie nie było żadnych drzew, krzewów ani przeszkadzających traw. Namiot był dość ciasny, jednak odpowiedni do odpoczynku po długiej wyprawie. Od razu położyłem się spać, lecz na wszelki wypadek spałem czujnie i ostrożnie, aby móc w każdej chwili wybudzić się i stanąć do walki z niebezpieczeństwem.

Noc przemijała spokojnie, tylko pojedyncze odgłosy ptaków czasem wybudzały mnie ze snu. Ciągłe czułem się spięty i obserwowany, ale ostatecznie nic takiego się nie stało. Rankiem, gdy po mału przebudzałem się, w pewnym momencie usłyszałem szelest liści tuż przy moim namiocie. Zwierzę, które krążyło wokół mojego namiotu wydawało się ciężkie i na czymś skupione. Wychwyciłem to po powolnych, twardych i regularnych krokach istoty, tak jakby bała się o stratę potencjalnej zdobyczy. Odruchowo chwyciłem za miecz leżący obok torby z innymi rzeczami. Cokolwiek to było, musiałem być czujny i gotowy na jej atak, mimo strachu, który paraliżował moje ciało. To było coś zupełnie innego niż przypadkowa sarna czy dzik, to było o wiele razy większe i groźniejsze. Może to smok? W każdym razie poczułem potrzebę sprawdzenia tego.

Powoli, prawie bezszelestnie wyszedłem z namiotu, trzymając miecz przy klatce piersiowej. Oddech miałem płytki i nierówny. Co jakiś czas słyszałem dziwne odgłosy i coraz częściej szmery dochodzące z krzaków. Obszedłem cały namiot. Nic nie zauważyłem. Aż nagle z paru metrów, między drzewami dostrzegłem dziwnego koloru ślepią wpatrzone we mnie. Wzrok istoty sprawił, że poczułem jak przebija się przez moje ciało na wylot. Smok zaczął powoli sunąć w moją stronę. Stałem jak wryty w ziemię, nie pomyślałem nawet o schronieniu się w namiocie lub próbie ucieczki. Gdy zwierzę podeszło do mnie, wydawało się bardziej zainteresowane mną niż skłonne do zaatakowania. Miałem okazję bardziej przyjrzeć się jego oczom. Były czarne, lecz dawały wrażenie pustych. Przypominały pustkę po śmierci. Ciało stworzenia było masywne, ogon o potężnym rozmiarze, a skrzydła, jeśli tylko smok by zechciał, bez problemu mogły by zmieścić mnie razem z namiotem z dala od puszczy. Lecz smok tylko stał ciągle, wpatrując się w moją sylwetkę. W pewnym momencie poczułem się tak, jakby nasze spotkanie nie było tym pierwszym. Przypominałem sobie wtedy o legendzie z księgi.

- Czy to właśnie ciebie szukam? - szepnąłem pod nosem. Smok posłał mi zdziwione spojrzenie, lecz dalej stał, już spokojniejszy niż chwilę temu. Może on też poczuł to samo, co ja? Wystawiłem do niego rękę, przy tym odwracając swoją głowę, byłem ciekawy co się stanie. Ku mojemu zdziwieniu stworzenie spokojnie dotknęło głową mojej dłoni przy tym wydało cichy dźwięk. Po chwili odsunął ją od ręki. Spojrzałem na niego z fascynacją w oczach. Nie spodziewałem się takiej reakcji ze strony zwierzęcia.

- Jesteś...niesamowity. - wymamrotałem. - Jak ci na imię?

Smok nie odpowiedział żadnym dźwiękiem, za to w jednej chwili poczułem na ręce ostre palące uczucie, tak jakby moja skóra płonęła. Krzyknąłem z całej siły. Z bólu upadłem na kolana. Smok wystraszył się, po czym odrzucił pozostawiając mnie z dziwnym bólem. Jedyna szansa na utworzenie z nim więzi przepadła...

Ból był naszczęście tylko chwilowy, jednak zdążyłem znów poczuć cierpienie. Gdy spojrzałem na rękę, przeraziłem się. Na mojej skórze wypaliło się imię!

-”Leśna Furia”, niespotykane imię...a może to jego rasa... - zamyśliłem się. - Wkrótce znów cię znajdę, Leśna Furio...

Od ucieczki smoka nie było po nim żadnego śladu. Przeszukałem puszcę, jak tylko mogłem. W końcu po długim spacerze przez gęste zarośla natrafiłem na sporej wielkości dziurę przypominającą jaskinię.

Podszedłem bliżej, by przyjrzeć się jej, ale na moje nieszczęście klif, na którym stałem zsunął się, a ja spadłem do kompletnie ciemnej dziury. Z jaskini nie było żadnego wyjścia, a ściany były strome i nie można było wspiąć się po nich na górę. Pomyślałem, że nie mogę tak bezczynnie tu stać, więc z torby wyciągnąłem lampę naftową, którą następnie zapaliłem, a z pochwy wyjąłem miecz. Światło lampy w jednej chwili rozjaśniło całą jamę, jednak tak szybko jak ją zapaliłem, tak szybko chciałem ją zgasić. Przede mną spał ogromny, czerwony smok. Z jego nozdrzy wybuchała co chwila chmura dymu, co świadczyło prawdopodobnie, że jest on ognisty. Z paniki zacząłem powoli odsuwać się od niego, lecz nagle potknąłem się o kamień, upadając przy tym i robiąc wielki huk na całą jaskinię. Smok od razu otworzył pomarańczowe oczy, po czym wstał, rozprostując swoje skrzydła. Gdy ujrzał moją sylwetkę leżącą na ziemi, wydał z siebie głośny, niezadowolony ryk, a za chwilę zaczął wypluwać z paszczy magmę. Nie miałem przy sobie tarczy, więc chroniłem się tylko mieczem, ale i to nie dawało mi całkowitego bezpieczeństwa. W tym momencie zapragnąłem, by zjawiła się tu Furia, wręcz błagałem o to. Próbowałem gdzieś uciec, odstraszyć stworzenie, lecz skutkowało to jedynie zdenerwowaniem jej jeszcze bardziej, co przyczyniało się do wypluwania przez smoka większej ilości magmy. To był istny koszmar. Byłem o krok od stracenia przytomności, gdy nagle z góry zsfrunęła ogromna postać Leśnej Furii. Smok zaczął walczyć z drugim smokiem. Jego ciało stało się świecące zielone przy grzbiecie i ogonie, a on zaczął ziać zieloną błyskawicą, bez problemu ogłuszając czerwonego smoka. To było ostatnie, co widziałem.

Przebudziłem się długi czas po całym zdarzeniu. Leśna Furia cierpliwie leżała tuż przy mnie, czekając, aż ocknę się.

-Ty...uratowałeś mnie? - spojrzałem z wdzięcznością w spokojne oczy bestii. - Dziękuję.

Delikatnie przyłożyłem dłoń do ciała smoka. Jego skóra była zarazem miękka i szorstka. Istota w odpowiedzi zamamrotała, przybliżając głowę do moich nóg. Gdy wpatrywałem się w nią, dalej nie dowierzając w to, co widzę, ujrzałem za jej uchem takie same znamię co moje. Właśnie wtedy zrozumiałem, że wszystko co cesarz i inni mówili było prawdą. Zrozumiałem, dlaczego czułem przy smoku uczucie, którego sam nie potrafiłem wyrazić.

- Wróc ze mną do domu. Pokażemy ludziom, że magia dalej istnieje, a smoki razem z nią. Połączymy twój świat z moim. Wznovimy na nowo legendę o jeźdźcach smoków! - zawowałem z ekscytacją - Zwiedzimy cały świat, wszystkie jego zakątki! Chodź ze mną Furio! Mówiąc to, wstałem i uśmiechnąłem się szeroko. Smok również wstał, lecz dostrzegłem u niego strach.

- Chodź, będzie dobrze, nie musisz się bać. Ja jestem tutaj i nie dam skrzywdzić cię nikomu.

Poklepałem smoka delikatnie, a po chwili wsiadłem na jego grzbiet. Było to niesamowite uczucie. Smok obrócił głowę w moją stronę, by upewnić się, czy nie spadnę, a już po chwili wznósł się razem ze mną ku zachodowi słońca. W pierwszych minutach bałem się upadku z takiej wysokości, jednak czując opanowanie smoka, sam poczułem spokój. Ta podróż zmieniła moje życie jeszcze bardziej, niż tego pragnąłem. Wreszcie zrozumiałem siebie, także odkryłem swoją wyjątkowość mimo prób, które przechodziłem i przy których nie raz chciałem się poddać.

-Lecimy do nowego domu, Leśna Furio. - oznajmiłem i już wiedziałem, że razem stworzymy nowy, magiczny świat.